Agnieszka Borowiecka

PAFNUCY I MĄDRALINKA

bajka psychoedukacyjna dla dzieci, którym często zdarzają się różne niepowodzenia

Małym dzieciom nawet najprostsze czynności mogą przysporzyć nie lada problemów – w końcu dopiero wszystkiego się uczą – a przy tym tempo rozwoju fizycznego i motorycznego jest w dużej mierze kwestią indywidualną. Niektóre maluchy dość szybko zaczynają chodzić i są bardzo aktywne i ruchliwe, inne zaś nie najlepiej radzą sobie na placu zabaw, często się przewracają czy upuszczają różne rzeczy i zwykle zostają daleko za kolegami. Mimo to nie należy od razu przyklejać dziecku łatki „niezdary", lecz jak najczęściej zachęcać je do ćwiczenia sprawiających mu problemy czynności. Warto również za wszelką cenę podbudowywać poczucie własnej wartości dziecka, tłumacząc mu, że nie ono jedyne boryka się z podobnymi trudnościami. Doskonałą pomocą w rozpoczęciu rozmowy może się okazać bajka psychoedukacyjna.

W wielkim starym lesie, gdzieś bardzo daleko, za strzelistymi górami i wijącą się rzeką, mieszkał słoń. Miał na imię Pafnucy i był największym zwierzątkiem w całej okolicy. Nic więc dziwnego, że wszyscy mieszkańcy lasu doskonale znali go z widzenia – wszak trudno komuś tak dużemu jak słoń nie rzucać się w oczy. Lecz Pafnucy znany był wszystkim również „ze słyszenia", a jego sława wyprzedzała go co najmniej o krok. Tak więc nawet jeśli jakieś zwierzątko osobiście go nie poznało, to i tak dobrze wiedziało, że „na Pafnucka trzeba uważać". Tak przynajmniej mówiła pogłoska roznosząca się echem po całym lesie.

– Ale dlaczego? – spytała pewnego dnia wiewiórka Mądralinka, która w lesie była całkiem nowa i wszystkich o wszystko pytała.

– Ach, co za głupie pytanie! – żachnął się świerszcz. – Wiadomo, że Pafnucy to straszna niezdara – rzekł ściszonym głosem i porozumiewawczo puścił oko do wiewiórki.

– Niezdara? – spytała Mądralinka, jakby nigdy do tej pory nie spotkała żadnego gapcia.

– Ooo taaak! – wtrącił się królik. – Nie dalej jak dwa dni temu prosiłem go, by pomógł mi przy zbieraniu marchewki.

– I co, i co? – dopytywał się zaciekawiony świerszcz.

– Jak zwykle był chętny do pomocy, lecz tak nieporadnie chwycił w trąbę mój kosz, że wszystkie marchewki wylądowały na ziemi, a speszony Pafnucek, próbując je zbierać, rozdeptał co najmniej połowę z nich – relacjonował królik, a świerszcz tylko kiwał głową, jakby sam widział to na własne oczy.

– Cały Pafnucek – rzekł z przekonaniem. – Serce ze złota i dwie lewe ręce do pracy!

– Żeby tylko do pracy! – odparł na to królik. – A pamiętasz, jak bawiliśmy się kiedyś w „kto lepiej przeskoczy kałużę"? – spytał, przywołując jakieś odległe wspomnienie.

– No ba! – wykrzyknął świerszcz, snując dalej zaczętą historię. – Kałuża była przeogromna i wszyscy z rozpędu lepiej lub gorzej przeskakiwaliśmy na drugą stronę – opowiadał, zwracając się do wiewiórki. – Tylko Pafnucy… – rzekł i tu przerwał, z trudem powstrzymując się od śmiechu…

– Tylko on jeden klapnął swą wielką pupą w sam środek kałuży, rozpryskując wodę na wszystkie strony! – skończył zając, zanosząc się śmiechem.

– A to ci była heca! – zaśmiewał się świerszcz, ocierając oczy z łez.

– Ech, długo by opowiadać! – rzekł wreszcie zając, próbując przybrać poważną minę.

Wtem zielona gęstwina tuż obok nich zakołysała się, zaszumiała i dało się słyszeć przeraźliwe „bum" – aż ziemia zadrżała, a drobne listki posypały się z drzew niczym kolorowe konfetti.

– Ooho! O wilku mowa – szepnął świerszcz i trącił zająca łokciem w bok, a z zarośli wychyliła się najpierw sama trąba Pafnucego, a potem jego wielka głowa, na której zdążył już wyrosnąć solidny guz.

– Czy ktoś mógłby mi pomóc? – spytał słoń z zakłopotaną miną. – Zdaje się, że coś mnie tu trzyma – jęknął bezradnie. Rzeczywiście jego tylne nogi zaplątały się w kłębowisko odstających korzeni, a biedny słoń leżał jak długi i za nic w świecie nie mógł się wyplątać.

– Co ty tam w ogóle robisz, Pafnucku? – spytał królik, dając świerszczowi dziwne znaki.

– Chciałem skrócić sobie drogę – jęknął słonik.

– Lecz wyszło jak zawsze – odparł świerszcz i parsknął śmiechem, tłukąc pięścią w kolano.

Biedny słonik strasznie się zawstydził i tylko nieśmiało uśmiechnął się do wiewiórki Mądralinki, która w tym czasie zdążyła już uwolnić jego nogi z pułapki.

– Nie ma się z czego śmiać – rzekła, patrząc karcąco na świerszcza i królika. – Każdemu może się zdarzyć – dodała, otrzepując Pafnucego ze zmurszałych liści.

– Ależ oczywiście! – potwierdził zgryźliwie królik.

– Zwłaszcza jak się jest gapą! – dodał ciszej świerszcz i obaj z królikiem mało nie popękali ze śmiechu.

Pafnucy tylko spuścił głowę, tak że szurał bezwiednie swoją długą trąbą po ziemi i za wszelką cenę próbował się nie popłakać, choć było mu naprawdę przykro. W jednej chwili poczuł się taki samotny. „Przecież nikt nie będzie chciał się przyjaźnić z taką fajtłapą" – pomyślał sobie w duchu, a ogromna słona łza zakręciła mu się w oku i ześlizgnęła się po wielkim policzku. Nagle poczuł czyjąś ciepłą łapkę na swojej buźce i czyjś miły głos wyszeptał mu wprost do uszka:

– Nie przejmuj się, my im pokażemy, kto tu jest gapa! – Była to Mądralinka, która zmrużyła swe małe oczka.

– Skoro tak lubicie się śmiać, może urządzimy sobie mały konkurs! – krzyknęła, zwracając się do świerszcza i królika. – Z pewnością da wam wiele powodów do radości – dodała, uśmiechając się tajemniczo.

– Konkurs? – spytał świerszcz. – Och, ja uwielbiam konkursy – rzekł uszczęśliwiony.

– A na czym miałby polegać ten konkurs? – dociekał królik.

– Podzielimy się na dwie drużyny i sprawdzimy, kto uzbiera więcej szyszek w wyznaczonym czasie – oznajmiła Mądralinka. – Ja z Pafnucym przeciwko wam dwóm – dodała dla jasności.

– Och! Ha, ha, ha – roześmiał się świerszcz, gdyż czuł, że wygraną mają już w kieszeni.

– Wyborny pomysł – krzyknął na to królik. – Z pewnością będzie kupa śmiechu – stwierdził, patrząc wymownie na Pafnucego. Słoń tymczasem dawał wiewiórce jakieś dziwne znaki, by czym prędzej odwołała konkurs albo znalazła sobie kogoś innego do drużyny, lecz Mądralinka ani myślała z czegokolwiek się wycofywać.

– Zatem za trzy dni w tym samym miejscu, o tej samej porze – oznajmiła stanowczym tonem, a świerszcz wraz z królikiem zgodnie przytaknęli i zaczęli zbierać się do domu.

– Lepiej miejcie się na baczności! – krzyknęła Mądralinka na odchodne. – Jesteśmy drużyną marzeń! – rzekła z dumą, klepiąc Pafnucego po trąbie.

– O, bez wątpienia! – odkrzyknął królik, dławiąc się ze śmiechu.

– Tak, już mi się nogi trzęsą ze strachu – dodał świerszcz, krocząc pokracznie na swych długich zielonych kończynach. Przy czym obaj śmiali się tak głośno, że leśne echo niosło ich złośliwe rechotanie na długo po tym, jak zniknęli w zielonej gęstwinie.

Gdy wreszcie zrobiło się zupełnie cicho, Pafnucy zebrał się na odwagę i szepnął nieśmiało:

– Wiesz, Mądralinko, ten konkurs… to nie był najlepszy pomysł – stwierdził, rumieniąc się potwornie.

– Ależ dlaczego? – zdziwiła się wiewiórka.

– To znaczy sam pomysł jest doskonały – poprawił się słoń, by nie urazić swojej przyjaciółki – lecz mogłaś znaleźć kogoś lepszego do swojej drużyny marzeń! – wyjaśnił, i w tym momencie zrobił się jeszcze bardziej czerwony ze wstydu.

– Wykluczone! – odparła Mądralinka. – W całym lesie nie znajdę lepszego kompana!

Pafnucy aż urósł z dumy, lecz zaraz przypomniał sobie, jak bardzo jest niezdarny i przestraszył się, że z pewnością przez niego przegrają konkurs, a Mądralinka już nigdy się do niego nie odezwie. Jęknął więc:

– Och, Mądralinko, żebyś tylko wiedziała…

– O czym powinnam wiedzieć? – spytała wiewióreczka.

– Powinnaś wiedzieć, że ze mną w drużynie na pewno nie wygrasz konkursu – szepnął słoń. – Ja jestem straszną niezdarą, Mądralinko, i nic mi się nie udaje – dodał tak cichusieńko, że nawet echo nie dosłyszało jego słów.

– Och, to nieprawda! – rzekła z przekonaniem wiewiórka. – Po prostu nikt nie pokazał ci, jak właściwie należy coś zrobić i nie miałeś wystarczająco dużo czasu, by to przećwiczyć – stwierdziła.

I było dużo racji w jej słowach, gdyż nikt nigdy nie powiedział Pafnucemu, które ścieżki są najkrótsze i jak należy trzymać w trąbie koszyk z marchewkami, by się nie wyślizgnął.

– Lecz tym razem będzie inaczej! – stwierdziła Mądralinka i pociągnęła Pafnucego za sobą.

Bite trzy dni ćwiczyli zbieranie szyszek i składanie ich na kupkę i w końcu słonik doszedł do takiej wprawy, że mógł zbierać nawet najmniejsze szyszki z zamkniętymi oczami.

Aż wreszcie nadszedł dzień konkursu i już z daleka słyszeli znajomy chichot. To świerszcz wraz z królikiem, pewni swej wygranej, przeciskali się przez zarośla.

– To będzie bułka z masłem! – wykrzykiwał królik.

– Kaszka z mleczkiem – dodał świerszcz.

– Pestka! Betka! Małe piwko! – licytowali się jeden przez drugiego.

Lecz gdy konkurs się zaczął i padło wreszcie „czas–start!", obaj oniemieli ze zdumienia, widząc, jak zgrabnie Pafnucy poskładał równiusieńką górkę szyszek w okamgnieniu. Ruda kitka Mądralinki też migała w trawie to tu, to tam, a ich kupka szyszek wciąż rosła i rosła, gdy tymczasem królik ze świerszczem biegali w tę i z powrotem, wpadając na siebie od czasu do czasu.

– Koniec! – wykrzyknął wreszcie kret, który zgłosił się na sędziego. Na pierwszy rzut oka widać było, że słoń i wiewiórka zebrali o niebo więcej szyszek. Sędzia zawołał głośno:

– Hip, hip, hurra, niech żyje Pafnucy i Mądralinka! – I schował się do swojej norki.

A świerszcz wraz z królikiem stali jak wryci z kwaśnymi minami, masując swoje obolałe stopy, które podeptali sobie nawzajem, biegając w kółko za szyszkami.

– Tak… no… gratulacje – wyjąkał świerszcz i próbował się uśmiechnąć, choć wcale nie było mu do śmiechu.

Tymczasem ogromny uśmiech nie schodził z rozpromienionej buźki słonia Pafnucego, który nie tyle cieszył się z samej wygranej, co pękał z radości, że wreszcie zrobił coś jak należy. A leśne echo zaczęło rozpowiadać po lesie nową pogłoskę: „Na Pafnucka zawsze można liczyć!" – bo tak właśnie krzyknęła Mądralinka, dumna ze swej drużyny marzeń. ■

Agnieszka Borowiecka – z wykształcenia polonistka, z zawodu korektorka i tłumaczka, a z zamiłowania autorka wierszy i bajek dla dzieci. Jej utwory można przeczytać na autorskiej stronie „Z głową w chmurach" (www.zglowawchmurach.com). W 2012 roku ukończyła kurs biblioterapii na UP w Krakowie.